



Nauczyciel z pasją – między odwagą a ciekawością

Barbara Drozd

Szkoła to wielka okazja wypróbowywania świata i siebie. To miejsce, gdzie można zrozumieć rzeczywistość w sposób krytyczny i otwarty. Miejsce, w którym spotykamy wrażliwe, czasami butne, ale zawsze „chcące chcieć” dzieci. Dzieci, które bardzo krótko są małe. Zatem warto przeżyć wspólnie zaspokajanie ich potrzeby samourzeczywistniania. Owo zaspokajanie to zwracanie uwagi na przejawianą przez nie aktywność i umożliwianie im tego, czego rzeczywiście potrzebują. By urealnić takie stwierdzenia potrzeba drugiego, nieco starszego, bogatszego o życiowe doświadczenie człowieka – nauczyciela i mistrza w jednej osobie.

Niby proste, a jednak potrzebna jest ciekawość i odwaga, by ją zaspokajać. Sądzę, że umiejętności te posiada właśnie nauczyciel – pasjonat. Ten, który w życiu codziennym wyznaje zasadę: słowa uczą, lecz przykłady pociągają. Bo na cóż zdają się najnowsze programy nauczania, gdy zabraknie tego, który ożywi ich treści.

Proste? Niekoniecznie! Moje 18-letnie doświadczenia w zawodzie nauczyciela podpowiadają, że bez ciekawości, odwagi, buntu (który pojmuję jako trwanie przy autentycznych wartościach) nie doświadczałabym radości, jaką niosą mi moi wychowankowie. Ci, którzy swoim życiem dają poczucie, że to, co się dla nich robi i o czym się mówi, jest warte trudu, że ma sens.

By jednak dać sobie prawo do takich sformułowań, trzeba pokazać drogę do ich dochodzenia. Jest ona nierozzerwalnie złączona z rodziną wychowanka. Przywilejem pracy w moim niespełna 4-tysięcznym miasteczku jest fakt, iż mieszkańcy bardzo dobrze się znają. Swoich wychowanków poznajemy już w grupach 6-latków. Odwiedzamy ich w przedszkolu, a oni są gośćmi w szkole. Już na początku czerwca poznajemy rodziców naszych przyszłych uczniów. Oswajamy się z sobą, rozmawiamy i przekazujemy niezbędne informacje. Dzięki temu pierwszy dzień pobytu w szkole nie jest „tak straszny”, jak media rozgłaszają. Wręcz przeciwnie.

Poznawane wcześniej dzieci, rozpoznawalni rodzice – to nasi dobrzy znajomi, których oczekujemy. To niezwykle ważny moment, by tworzyć fundament dobrej współpracy z każdą rodziną. Jest to bardzo istotne, gdyż w naszym środowisku szkoła, to właściwie centrum kultury. By ją tworzyć, rozwijać, przekazywać, potrzebujemy – jako nauczyciele – wsparcia. Jeśli udaje się nam je osiągnąć, przyczyniamy się do integracji środowiska lokalnego. Początki współpracy z rodzicami to szkolne spotkania przy kawie i domowych wypiekach. Wspólne z dziećmi spotkania przy ognisku (np. Pożegnanie lata – powitanie jesieni). Spotkania w ramach zajęć plastycznych, podczas których dzieci wraz z rodzicami, rodzeństwem realizują zadanie (np. Cała ta jesień na głowie). Wycieczki klasowe, które przygotowywane są przez rodziców. I tak krok po kroku oswajamy się, tworzymy więzy. Łatwiej nam prowadzić zajęcia teatralne, bo rodzice pomogą wykonać scenografię, wyczarują

stroje. Możemy zorganizować „Mikołajowe Spanko-Czuwanko”, wydarzenie, w trakcie którego spędzamy noc w szkole oczekując przyjścia Mikołaja. Przeżywamy wspólnie wiele fantastycznych przygód. Dzięki pomocy rodziców mamy w szkole „sypialnie”, „stołówkę” i liczne atrakcje. To oni wspierają nas, stają się sponsorami akcji. Innym razem spotykamy się, by wraz z babciami i dziadkami wspólnie kolędownać. W ramach obchodów Dnia Dziecka zaproponowaliśmy festyn rodzinny: Mama, Tata i ja.

Takimi wydarzeniami często żyje znaczna część lokalnej społeczności. Zdarzenia, o których mówię, nie mogłyby się odbyć, gdyby nie pasja przejawiana przez nauczyciela. Jego ofiarność i poświęcenie (większe niż 18 godzin w tygodniu), ciekawość i odwaga. Czy to się opłaca? Czy jest pozbawione chwil zwątpienia w ich sens? Czy... No, właśnie... Jeśli towarzyszy nam świadomość, że dzisiaj trudno jest edukować człowieka, że szkoła ma wielu konkurentów, którzy łudzą mirażami zwycięstw bez walki, bezproblemowego życia. Jeśli mamy tego świadomość i nadal stawiamy sobie pytanie: czy tu, w mojej szkole, może zdarzyć się coś ważnego, pięknego? – wówczas nie męczy nas pytanie: Czy warto?

My – nauczyciele wiemy, jak wiele zależy od osoby, która „prowadzi” dziecko. Często jest tak, że wdzięczność przychodzi później, po latach – ale nie szkodzi. Bo cóż może być piękniejszego dla nauczyciela, jak nie jego twórczy uczeń? Ten, który aktywnie włącza się w życie szkoły. Podejmuje uczniowskie wyzwania, odważnie prezentuje swoje myśli, inicjuje działalność różnych np. kół zainteresowań. Ten, który pozostaje w swojej małej Ojczyźnie, by być dla niej użytecznym i przyczyniać się do jej rozwoju. Ten, który przerasta swego mistrza i własnym przykładem zaczyna pociągać innych. Ten, który w Dniu Nauczyciela przychodzi do Ciebie i mówi – Dziękuję!

Nauczycielu – który sam jesteś pasjonatem i potrafisz zarazić swoją pasją ucznia – jesteś szansą dla naszej edukacji. Taki nauczyciel, to niemal mistyk, zatroszczmy się o to, by go nie stracić. Wspierajmy, by mistyk nie wystygł. Niech nikt nigdy nie powie, że: mistyk wystygł – wynikł cynik!